

POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX—XXVII KWIECIEŃ 1950

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Uwaga Czytelnicy!

W sprawie Związku Mszalnego, wysyłki „Posłańca", dewocjonaliów, książek itd., zwracać się do

Administracji „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej"

p. Dębowiec, pow. Jasło
woj. rzeszowskie.

Cena zeszytu 25 zł. **Rocznie 300 zł.**

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549 Telef. 204-07

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX KWIECIEŃ 1950 Nr 4

Triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy

„A Gdy się przybliżali ku Jerozolimie i przyszli do Betfage, do góry Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do wsi która jest przed wami, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mi. A to wszystko stało się, aby się wypełniło, co było powiedziane przez proroka mówiącego: „Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej“. Poszedłszy tedy uczniowie, uczynili, jak im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienie swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które szły naprzód, i które szły z tyłu, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach!“ (Mat. XXI, 1—9).

Drodzy Czytelnicy!

Wchodzimy w Wielki Tydzień, albo Tydzień Święty, poświęcony rozważaniu Męki i śmierci Pana Jezusa. To zupełnie naturalne, że Kościół zaprasza nas do przeżywania, w każdym dniu Wielkiego Tygodnia, tego, co dokładnie w tym samym dniu przeżywał Jezus Chrystus. Niedziela Palmowa, to pierwszy dzień tygodnia, dzień następujący bezpośrednio po szabacie, w którym Jezus Chrystus uroczyście wjechał do Jerozolimy, i to powód dlaczego w dniu dzisiejszym czytamy opowiadanie ewangeliczne, podczas gdy procesja w żywych i barwnych kolorach uwypukla samo zdarzenie.

Rozważmy najpierw przyczyny i szczegóły triumfu Jezusa Chrystusa.

I. Przyczyny triumfu. — Jezus był osobistym wrogiem wszelkich żywiołowych manifestacji: czytaliśmy o tym przed dwoma tygodniami, gdy zamierzano uczynić go królem, znikł z otoczenia. Kazał się przecież dopatrywać na sobie przykładów pokory. Dlaczegóż więc się zgodził na ten triumf, tak sprzeczny ze śmiercią okrutną, na jaką się wydał?

Pierwszy powód wyjaśnia nam Ewangelia: „A to wszystko stało się, aby się wypełniło, co było powiedziane przez proroka“. Na co to proroctwo, które miało wywołać podobne zdarzenia, tak sprzeczne ze zwyczajami i skłonnościami Jezusa Chrystusa?

Jezus pragnie przede wszystkim wykazać, że umrze, dlatego, bo sam chce: naród należy do Niego i od Niego jedynie zależy, czy zechce być królem czy nie! Ale nie o to chodzi w tym wypadku i nie o takie chodzi Jezusowi królestwo, co zresztą podkreśli cztery dni później wobec starosty rzymskiego, Piłata: „Królestwo moje nie jest z tego świata"! Rozmyślnie więc i dobrowolnie odsunie od siebie Chrystus wszelkie zaszczyty, a na ich miejsce przyjmie kielich goryczy na okup świata.

II. Szczegóły triumfu Chrystusowego. — Jezus nadąża do Jeruzalem, aby tu spędzić święta wielkanocne; wiedział zresztą — i pragnął tego — że właśnie w toku tych świąt będzie na śmierć skazany. W ciągu tygodnia poprzedzającego święta niezliczone tłumy zalegały ulice miasta i zaułki przedmieść. Miasto nie było w stanie wchłonąć przeogromnej liczby pielgrzymów.

Jezus natomiast przebywał w Betanii, w gościnie u swego przyjaciela Łazarza, niedawno powtórnie przywołanego do życia. Rozgłos spełnionego cudu podniecił ciekawość mas, toteż droga z Betanii do Jerozolimy, wiodąca przez górę Oliwną, przepełniona była ciekawymi, pragnącymi oglądać wskrzeszonego Łazarza i Jezusa, który mu życie przywrócił.

W otoczeniu więc tak olbrzymiego tłumu wszedł Jezus do Jerozolimy. Z powodów wyżej wyłuszczonych, zamiast usuwać się od entuzjazmu tłumów, powiedziałbym, że nawet Jezus współdziałał z nimi. Zamiast wejść do miasta pieszo, wysyła przed sobą uczniów, w liczbie dwóch, aby mu przygotować ten wspaniały ekwipaż, o którym mowa w ewangelii. Osioł służył za wierzchowca zarówno dla bogatych, jak wielkich tego świata, a ponieważ było ich niewielu, więc skromny osiołek służył za wierzchowca i biednym.

Jezus pragnie wjechać w bramy miasta po królewsku, a ponieważ pragnie być królem serc, dlatego wybrał tak skromnego wierzchowca: „na oślęciu, synu podjarzemnej"... To młode stworzenie było jeszcze nieujeżdżone, nie niosło jeszcze nikogo na swoim grzbiecie, a obecność oślicy, podkreślona przez ewangelistę, miało wpłynąć uspokajająco na niesiodłane nigdy zwierzę.

By dodać jeszcze splendoru, temu tak skromnemu zaprzęgowi, oślątko i oślicę okryto płaszczami. Po tych przygotowaniach, Jezus dosiadł oślątka i w towarzystwie apostołów i niezliczonego tłumu, wyjechał na szczyt góry Oliwnej, skąd roztaczał się cudowny, jedyny bodaj widok na miasto święte i na portyki świątyni jerozolimskiej. Ponadto inna grupa ludzi z miasta wychodziła na spotkanie Jezusa. Te okoliczności pobudziły entuzjazm tłumów. Żydzi rozciągali na drodze swe ogromne, kolorowe płaszcze podróżne, tworząc w ten sposób w oczach patrzących przecudny dywan dla Chrystusa... A oto inny dywan, tym razem z zieleni: uczestnicy wjazdu, wszedłszy na drzewa, obcinanymi gałęziami zarzucali drogę, a inne zatrzymywali w ręku i wymachując nimi, wołali: Hosanna, Synowi Dawidowemu!



Leonardo da Vinci — Wieczerza Pańska.

W ten sposób wyruszono z góry Oliwnej w stronę miasta i świątyni. Pielgrzymi dali upust swojej radości. „Błogosławiony, który w imię Pańskie przychodzi...“

* * *

...Jezus ma przyjść również do nas w Komunii św. wielkanocnej. Przygotujmy Mu w naszych sercach wejście triumfalne. Niech do serc naszych wstępuje po królewsku... Niech też zostanie na zawsze naszym królem i panem! Naśladujmy te tłumy w entuzjaźmie, ale nie naśladujmy ich w zaparciu się Jezusa!...

Jeden z ewangelistów zanotował, że na widok miasta, Jezus wybuchnął płaczem. Zapewne z powodu kary, jaka nad miastem zawisła, a może i dla grzechu bogobójstwa?... Jezus ma przyjść do naszych dusz: Oby nie był zmuszony płakać nad nimi!

Ks. E. D.

Bulla Piusa XII o Roku Świętym

Pius Biskup. Sługa sług Bożych, wszystkim wiernym niniejszą bullę czytającym, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

* * *

W przyszłym roku obchodzić będziemy w Wiecznym Mieście wielki jubileusz. Zasadniczym jego celem jest nie tylko natchnąć wszystkich chrześcijan duchem pokuty i skłonić ku poprawie życia, lecz także wprowadzić ich na drogę cnoty i świętości według słów Pisma św.: „Uświęcajcie się i bądźcie świętymi, bom i ja jest święty, Pan Bóg Wasz... Jasne więc jest jaki wielki pożytek płynie z tego zwyczaju sięgającego czasów najdawniejszych.

Jeśli zatem świat usłucha wezwania Kościoła i od rzeczy ziemskich przemijających oczy swe zwróci ku wiecznotrwałym, wtedy bez wątpienia nastąpi upragnione odrodzenie duchowe, pod którego wpływem zarówno życie prywatne jak i publiczne ukształtuje się w duchu zasad Chrystusowych. Ilekroć jednostki kierują się tymi zasadami, nowy jakiś prąd, jako konieczne nasze następstwo, przenika ludzkość, zmierzając do zbudowania lepszego i szczęśliwego porządku na świecie.

Zatem, jeśli kiedykolwiek to przede wszystkim w dzisiejszych czasach należy kształtować życie w duchu niewzruszonej prawdy ewangelicznej. Ludzkie wysiłki, choćby godne pochwały i wypływające ze szczerych intencji, nie mogą sprostać tak wielkiemu zadaniu. Tylko prawdziwa wiara, wsparta na łasce Bożej, może podjąć się tej sprawy i rozwiązać ją przy wspólnym wysiłku. Dlatego usilnie pragniemy, ażeby Biskupi w każdym zakątku ziemi, wraz ze swoim duchowieństwem, pilnie pouczali wiernych, powierzonych ich pieczy pasterskiej, o zbliżającym się uroczystym jubileuszu i zachęcili wiernych do brania w nim udziału, bądź, jeśli to możliwe, przez wyjazd do Rzymu, bądź w domu żarliwsze modły wznosili do Boga, aby częściej czynili pokutę i praktykowali miłosierdzie, a inne praktyki, szczególnie zalecone przez nas w Roku Świętym, w miarę swoich możności spełniali.

Przeto już teraz zbierając obfite i zbawienne owoce, wypraszane pokorną prośbą u Boskiego Odkupiciela, idąc śladami naszych poprzedników Biskupów Rzymskich, za radą czcigodnych naszych braci, kardynałów św. Rzymskiego Kościoła, zgodnie z kan. 1923, powagą Boga Wszechmogącego, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, i Naszą dla chwały Bożej zbawienia dusz i rozwoju Kościoła Katolickiego, niniejszym pismem ogłaszamy rozpoczęcie wielkiego Roku Jubile-

uszowego z dniem Bożego Narodzenia 1949 r., a jego zakończenie w tę samą uroczystość 1950 r.

Ciągu tego pokutnego roku, wszystkim wiernym, którzy przystąpią do spowiedzi i Komunii św., oraz tego samego dnia albo w dni następne nawiedzą w dowolnym porządku bazylikę św. Jana na Lateranie, św. Piotra na Watykanie, św. Pawła przy drodze Ostyjskiej i Liberiańską na Eskwilinie i w każej odmówią 3 Zdrowaś Maryjo, 3 Chwała Ojcu, a w naszej intencji 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Maryjo i 1 Chwała Ojcu i Wierzę w Boga, — miłosierdzia Bożego udzielamy odpustu zupełnego i darowania całkowitej kary za grzechy.

Takie są zwykłe warunki dla uzyskania odpustu. Natomiast dla tych, którzy w naszym mieście lub w czasie podróży z powodu śmierci, choroby lub innej ważnej przyczyny określonej liczby bazylik lub żadnej z nich nie nawiedzili, odbyli spowiedź i Komunię św., udzielamy takiego samego odpustu jubileuszowego, jak i tym, którzy wszystkich warunków dopełnili.

Oprócz tego, w myśl naszego postanowienia, wierni mogą dostąpić odpustu jubileuszowego nie tylko dla siebie, lecz i dla zmarłych tyle razy, ile razy spełniają nakazane uczynki w intencji Kościoła.

Z powyższego poznaliście ogólną intencję Biskupów Rzymskich, a teraz chcemy wam jasno i wyraźnie określić, jaka jest szczególna intencja w nadchodzącym Roku Jubileuszowym. W modłach błagalnych do Boga, przede wszystkim mamy prosić, ażeby wszyscy dotrzymali niewzruszenie wierności Boskiemu Odkupicielowi i Jego Kościołowi, i również, ażeby ci, co dotąd nie znają prawdy katolickiej, co z prostej drogi zeszli na manowce, a nawet sami niedowiarkowie i wrogowie oświeceni światłem Bożym i łaską łamiącą oporne dusze, usłuchali wskazań Ewangelii, ażeby jak najprędzej pokój nastał na świecie, a przede wszystkim w Ziemi Świętej, ażeby wreszcie szerokim rzeszom biednych, własna praca, przy szczodrobliwości bogatszych, zapewnita środki odpowiedniego utrzymania.

Niechaj wróci wreszcie upragniony pokój do dusz wszystkich, do współżycia domowego, i niechaj zapanuje w życiu poszczególnych narodów i całej ich rodzinie. Tych, których nęka ból i smutek, niechaj Bóg pocieszy. Niech dusze młodzieży jaśnieją cnotami chrześcijańskimi i coraz więcej zdobywają hartu i mocy. Niechaj starsi świecą jej przykładem, a wszyscy niechaj czerpią siły ze źródła łaski niebiańskiej, która jest zadatkiem wiecznej szczęśliwości.

Pozostaje nam jeszcze, umiłowani synowie, z ojcowską miłością prosić was, abyście w ciągu Roku Świętego, jak najliczniej przybyli do Rzymu który jest jak drugą Ojczyzną dla wiernych całego świata i mogli stanąć u grobu Księcia Apostołów, okrytego purpurą męczeństwa, gdzie leżą kości męczenników, gdzie wznoszą się wspaniałe świątynie, najstarsze pamiątki głębokiej wiary, gdzie kochający Ojciec wyciąga ramiona i oczekuje waszego przybycia.

Wiemy, że podróż nie dla wszystkich będzie dostępna i łatwa, zwłaszcza dla biedniejszych i zamieszkałych w odległych krajach. Lecz, gdy chodzi o potrzeby życia ziemskiego, tyle wkłada się wysiłków, by przezwyciężyć wszelkiego rodzaju trudności, dlaczegoż nie można żywić nadziei, że niezliczone rzesze pielgrzymów, z całego świata, nie szczędząc trudów, przybędą do Wiecznego Miasta, by szukać darów niebiańskich.

Ale umiłowani synowie, tego rodzaju pielgrzymki nie mogą mieć charakteru rozrywkowych podróży, Powinna je cechować taka pobożność, z jaką w poprzednich wiekach wierni wszystkich stanów i wszystkich narodów, pokonując poważne często przeszkody zdążali nawet pieszo do Rzymu, ażeby grzechy zmyć łzami pokuty i wyjednać sobie u Boga przebaczenie.

Odnówcie tę dawną gorliwość i zapał, rozkrzeszcie je i zapalcie u innych. Wtedy Bóg sprawi, że najbliższy jubileusz, zarówno jednostkom, jak i całej rodzinie narodów przyniesie zbawienne skutki.

Dla łatwiejszego rozpowszechnienia niniejszego pisma nadajemy jego odpisom, drukiem wydanym i poświadczonym podpisem notariusza oraz pieczęcią kościelną, charakter autentycznych dokumentów.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 26 maja 1949 r., XI Naszego Pontyfikatu

PIUS XII.

ZMARSZCZKI CZOŁA

Gdy ujrzysz w bruzdy pokrajane pole,
Wiesz, że już oracz lemiesz swój tam wodził:
Gdy ujrzę zmarszczki wyryte na czole,
Wiem, że już po nim pług życia przechodził.

Lecz ta uprawa czy nie była marną?
Jakież tam padło, jakie żyje ziarno?
Czy błędnej myśli rozniecone pychą
Krnąbrnego serca spali je posusza?

Czy też pokorą nakryła je dusza,
Żywiąc modlitwą, jakby rosą cichą?

St. Witwicki.



Wstał — nie masz Go tu!

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

„A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia tygodnia przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi:

Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce gdzie Go położono. Ale, idźcie powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam powiedział". (Mar. XVI, 1—7).

Przed nami, Drodzy Czytelnicy, najpiękniejszy dzień roku liturgicznego! Święto dzisiejsze jest świętem świąt! Zupełnie słusznie należy mu się ta nazwa, ponieważ święcimy zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, które jest zdarzeniem podstawowym w chrześcijaństwie. Bo nie tylko, że Jezus, osądzony na śmierć przez swoich wrogów powstał z martwych, ale zmartwychwstał po uprzednim zapowiedzeniu, w czasie przez Siebie zapowiedzianym, zmartwychwstał samodzielnie. Pod każdym więc względem dzień dzisiejszy jest dniem triumfu: Triumfu Jezusa, triumfu Jego Boskiego posłannictwa i triumfu Jego Bóstwa!

Ewangelia nie opowiada nam przebiegu tego wielkiego zdarzenia, ale podkreśla, w jaki sposób to zdarzenie zostało rozpoznane po raz pierwszy przez grupkę niewiast, zanim rozeszło się po świecie, aby go odnowić. Idźmy śladami opowiadania, odczytajmy wstępne poczynania niewiast — następnie poselstwo anielskie.

1. Postępowanie niewiast.

Darzymy mianem „świętych" grupkę niewiast żydowskich, które, nie zadawalniając się nazwą uczennic Chrystusowych, przejęły na siebie troski utrzymania Mistrza i Jego Apostołów. Ewangelista wymienia między innymi Marię Magdalenę, siostrę wskrzeszonego Łazarza, nawróconą jawnogrzesznicę; następnie Marię, matkę Jakuba mniejszego; Salomeę, matkę dwóch innych apostołów, mianowicie: Jakuba starszego i Jana, umiłowanego ucznia Zbawiciela. Inny ewangelista wymienia ponadto Joannę, żonę zawiadowcy herodowego.

Wymienione niewiasty uczestniczyły w Wielkopiątkowym pogrzebie Jezusa Chrystusa. Ceremonie pogrzebowe wykonano pośpiesznie, gdyż szabat zapadał (szabat rozpoczynał się około godz. 18-tej), a z racji nadchodzących Świąt Wielkanocnych, był to szabat najuroczystszy z całego roku. Postanowiły więc już wtedy, że po szabacie powrócą do grobu, by namaścić Ciało Chrystusa. W piątek wieczorem i cały dzień sobotni mogły swobodnie tylko płakać i modlić się. A ponieważ szabat kończył się w sobotę wieczorem i o zachodzie słońca otwierały się sklepy: świątobliwe niewiasty, skorzystały z tego skwapliwie, by zaopatrzyć się w różne wonne maści i nazajutrz skoro świt nadejdzie, podążyć do grobu Zbawiciela.

Oto widzimy je śpieszące w kierunku grobu w niedzielę o świcie... Tu na pewno nasuwa wam się pytanie, Drodzy Czy-

telnicy, dlaczego nie znajdujemy wśród niewiast Matki Jezusowej? Czyż nie ona miała objąć kierownictwo nad namaszczeniem ciała Swego Syna?

Nie. Gdyż Ona jedna całkowicie ufała słowom Jezusa, przepowiadającym Jego zmartwychwstanie dnia trzeciego, na cóż więc balsamować ciało, które miało ożyć?... Wiara kazała Jej pozostać w domu; spotkała Ją za to nagroda. W tym czasie, kiedy święte niewiasty śpieszyły do grobu, aczkolwiek o tym nie wspomina ewangelia, Zwycięski nad śmiercią Chrystus, odwiedzał bez wątpienia Swą Najświętszą Matkę. Niewiasty śpieszyły jeszcze ku zwłokom Chrystusa, gdy Maryja przyciskała do piersi Ciało Zmartwychwstałego Syna.

Grób Jezusa mieścił się w grocie wydrążonej w skale, do którego wchodziło się bez większych trudności. Wejście do grobu, zatykał według zwyczaju ogromny kamień, zaokrąglony celem łatwiejszego przetaczania w razie potrzeby... Ten kamień właśnie niepokoił swym ogromem pobożne niewiasty: „Nie odwalimy go same, któż nas w tym wyręczy?“

Przyszedłszy do grobu, stwierdziły z przerażeniem, że ogromny kamień zmienił swe poprzednie położenie, a grób stał otworem!... Pod wpływem przerażenia odniosły wrażenie, że nieprzyjaciele Jezusa wykradli ciało i pod tym chyba wrażeniem, jak opisuje inny ewangelista, Maria-Magdalena opuściła natychmiast towarzyszki i pobiegła na poszukiwanie Piotra, aby mu donieść o kradzieży. Pozostałe, chcąc się przekonać naocznie o zaszłych w grobie zmianach, weszły do wnętrza...

II. Poselstwo anielskie.

Po wejściu, pobożne niewiasty mogły bez przeszkód stwierdzić, że Ciała Zbawiciela tam nie było. Natomiast zauważyły „młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą“. Naprzeciw niego znajdował się młodzieniec w błyszczącym odzieniu: szaty ich — łączę tu opisy różnych ewangelistów — szaty ich lśniły, jak śnieg, a twarze zdawały się rzucać błyskawice.

Młodzieńcy w rzeczywistości byli aniołami. Ten z prawej strony zapewne odsunął kamień grobowy i wprawił w przerażenie straże, postawione przez Piłata, celem zapobieżenia kradzieży ciała!...

Niewiasty przeraziły się, jak nam to opisuje św. Marek i nie bez powodu. Zorientowały się jednak szybko w charakterze wysłańców, bo jak zaznacza św. Łukasz, pochyliły się głęboko przed nimi. Ale anioł po prawej ręce grobu siedzący dodał im odwagi, mówiąc: „Nie bójcie się!“. Następnie, wyjawiając im znajomość ich zamiarów: „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? — Wstał nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam powiedział“.

To, pierwsze kazanie wygłoszone przez anioła na temat zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, kazanie krótkie i kompletne. Kazania, jakie słyszeliście czy usłyszycie jeszcze w przyszłości, mogą je tylko powtarzać i mniej lub więcej udatnie rozwijać. Anioł wylicza trzy części składowe faktu zmartwychwstania:

a) Jezus został umieszczony w grobie po Męce i śmierci, a wyszedł z Niego żywy: „Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono“ — ... a to miejsce jest puste!

b) — To zmartwychwstanie przepowiedział sam Jezus. — „Po zmartwychwstaniu poprzedzę was do Galilei“.

c) Jezus po zmartwychwstaniu okazał się uczniom: „Ujrzycie Go“ powiada anioł. Pozwolił się oglądać i dotykać, tak dalece, że apostołowie, mający trudności z wiarą w zmartwychwstanie, musieli się o tym przekonać.

Pobożne niewiasty uwierzyły słowom anioła i zostały zato wyróżnione, gdyż tego samego jeszcze dnia Jezus okazał się im.

Naśladujmy ich wiarę i kochajmy Chrystusa za ich przykładem, a cieszyć się będziemy wiecznym Jezusa oglądaniem.

Dom.

WIEJSKI KOŚCIÓŁEK

Jakież to wdzięczne wita mnie ustronie!
Śród lasu łąka, przez łąkę rzeczułka,
Wzgórek; lipami wieńczone ma skronie,
Nad wieńcem liści błyszczy krzyż kościółka!

A gdy wśród wiernych zagrzmiał hymn niedzielny.
Głos mój złączyłem z tych prostaczków pieniem:
„O święty Boże! święty, nieśmiertelny,
„Zmiłuj się!“ Łzy mi pociekły strumieniem.

Och, bo lat wiele upłynęło wiele,
Jak ucho moje tych pień nie słyszało
W ustach współbraci i w takim kościele —
Młodszym wspomnieniem serce zapłakało.

I Pan przemówił do mnie w owym śpiewie
Wiarą, nadzieją i miłości mową;
Pan mnie uczynił liściem na tym drzewie
Co świeżym wiankiem połyska nad nocą.

Łucjan Siemieński

Królowo nieba, wesel się!

Powtórzmy sobie najpierw tę przepiękną antyfonę wielkanocną:

Królowo nieba, wesel się, alleluja!
Albowiem Ten, któregoś nosić zasłużyła, alleluja!
Zmartwychwstał jak przepowiedział, alleluja!
Módl się za nami do Boga, alleluja!

Oto jej powstanie według pobożnej legendy. Pod koniec szóstego wieku straszliwa zaraza zdziesiątkowała Rzym. Aby odwrócić gniew Boży, Ojciec święty Grzegorz Wielki, który wtedy sprawował rządy na stolicy Piotrowej, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego urządził uroczystą procesję. Sam postępował na przedzie, niosąc drogocenny obraz Boga Rodzicy, malowany przez św. Łukasza. I nie zawiodła go błoga nadzieja. Nagle ukazał się w powietrzu, nad dzisiejszym „zamkiem św. Anioła", anioł w ludzkiej postaci, chowający krwawy miecz do pochwy. Lud uznał to za zapowiedź Bożej łaski. A kiedy jeszcze był pod wrażeniem tego cudownego zjawiska, dał się słyszeć głos jakoby chóru anielskiego, który wyśpiewał tę przecudną pieśń ku czci Boga Rodzicy: Królowo nieba, wesel się, alleluja! Albowiem Ten, któregoś nosić zasłużyła, alleluja! Zmartwychwstał jak przepowiedział, alleluja! Na tych słowach melodia się urwała. Papież uniesiony ogromną wdzięcznością dodał: „Módl się za nami do Boga, alleluja!"

Straszna klęska natychmiast ustała a antyfona ta anielska od tego czasu weszła do liturgii wielkanocnej. Oto niebo samo daje nam namacalny dowód, świadczący o potędze orędownictwa Marii. Jej wstawiennictwo, modlitwa za nami, łagodzi gniew Boży.

Zwracając się do Marii w tej antyfonie, wzywamy Jej pod mianem Królowej nieba, wspominamy największy Jej przywilej Bożej Rodzicielki a następnie chwalebną tajemnicę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nikt nie potrafi wyrazić tej radości, jaka przepełniała Serce Marii z powodu zmartwychwstania Jej Boskiego Syna. Radość Jej była tak wielką, że może się równać jedynie z ogromem cierpień, jakie zniosła w czasie Jego męki.

Zastanówmy się jednak szczegółowo nad każdym słowem naszej antyfony. Królowo nieba, wesel się! Tymi słowami zapraszamy naszą Królową do radości, winszując Jej tego szczęścia, jakiego dostąpiła. I my także razem z Nią cieszymy się z powodu wielkiego cudu zmartwychwstania.

„Albowiem Ten, któregoś nosić zasłużyła“ — jest powodem tej świętej radości, która napełnia Serce Jego Boskiej Matki. Ona nosiła w swoim łonie dziewiczym jako swego syna Stwórcę nieba i ziemi. Ona to przez swoją niepokalaną czystość, głęboką pokorę i miłość gorącą godną była dostąpić tego zaszczytu, jakiego prócz Niej nie osiągło żadne stworzenie.

„Zmartwychwstał jak przepowiedział“. Oto drugi powód radości Matki Bożej. Jej Syn ukochany z miłości ku nam przyjął na siebie wszystkie niedostatki i nędzę życia ziemskiego a wreszcie poniósł najhaniebniejsze męki śmierci krzyżowej. A Matka Jego współcierpiała razem z Nim, dzieląc trudy i opuszczenia aż do końca całopalnej ofiary. Ten Chrystus, umęczony, sponiewierany, teraz zmartwychwstał i żyje w chwale wiecznej. W ciele uwielbionym przychodzi pocieszyć Matkę Swoją, czyniąc Ją uczestniczką swego chwalebnego zmartwychwstania. A to cudowne zmartwychwstanie Sam z góry już zapowiedział jako dowód swego posłannictwa i Boskości.

Któż inny niż Jego Matka może tak dobrze pojąć tę wielką tajemnicę i w tym stopniu jak Ona w niej uczestniczyć?

Pod koniec tej antyfony prosimy razem z Grzegorzem Wielkim Marię o orędownictwo za nami u Boga Wszechmocnego, który wskrzesił z grobu Syna Swego: „Módl się za nami do Boga, wołamy“, abyśmy korzystając z zasług naszego Zbawcy mogli z Nim i naszą Królową dzielić szczęście wieczne.

Wreszcie w wersecie i odpowiedzi jeszcze raz zwracamy się do Marii z życzeniem radości: „Ciesz się i wesel Panno Mario, albowiem zmartwychwstał Pan prawdziwie, alleluja!“

Każdy wiersz powyższej antyfony kończy się hebrajskim słowem alleluja, to znaczy: „Chwalcie Pana“. To ciągłe powtarzanie go w tej antyfonie jest przypomnieniem, że największym powodem radości Marii jest tu cud zmartwychwstania Chrystusa. Wskazywać to może także i na to, że Bóg jest początkiem i celem tej radości, jako też i tego, czego sami pragniemy i drugim możemy życzyć.

Alleluja, to hymn wspaniały ojczyzny niebieskiej. „Chwalmy Pana“ — powtarzajmy to chętnie, chwaląc Zmartwychwstałego Jezusa. Chwalmy Go szeptem naszych warg w modlitwie, chwalmy Go życiem świętym, abyśmy zasłużyli na to, byśmy kiedyś w niebie razem z Królową naszą Marią i świętymi mogli śpiewać wiecznie Alleluja — „Chwalmy Pana“.

WIELKANOC w LIPCACH...

Wielka Sobota. Ściemniało się zwolna, zmierzch cichuśko sypał się na ziemię, zatapiając sady, domy, pola okólne w modrawym, ledwie przejrzanym mącie, bielały kajś niekaj ściany z przyległych do ziemi chałup i trzęsły się wskroś sadów zapalone światła, górą zaś, na niebie jasnem, wyrzynał się blady sierp młodego miesiąca.

Świąteczną cichością osnuła się wieś i mrokiem, w kościele, wyniesionym nad chałupami, zagorzały wszystkie okna i z otwartych wielkich drzwi biła szeroka smuga światłości.

* * *

Wkrótce zaturkotały pierwsze wozy, zajeżdżając na cmentarz, i ludzie z dalszych wsi nadchodzić poczęli gromadami, z chałup lipeckich też raz po raz wychodzono do kościoła, bo często z wywieranych drzwi padała w noc struga światła, topiąc się w omroczałym stawie, i tupoty a przyciszone pogwary mrowiły się w ciepłym i omglonym powietrzu. Pozdrawiali się na drogach, nie dojrzawszy w nocy, i niby ta rzeka, wzbierająca zwolna a bezustannie, ciągnęli na rezurekcję.

* * *

Na drogach było pusto i ciemno, w chałupach gasły światła i przechodzili już ostatni ludzie, jeno na kościelnym placu stały gęstwą wozy z wyłożonymi końmi, że tylko tupoty a parskania roznosiły się w mroku, a pod dzwonnicą czerniały dworskie powozy.

Hanka — spuściwszy chustkę na plecy, jęła się ostro przepychać do przednich ławek.

Kościół już był jakby nabity, ściżbiony naród kłębił się i wrzał, niby woda, z poszumem pacierzy, wzdychań, kaszlów a pozdrawiań i kołysał się od ściany do ściany, aż się od tego naporu kolebały chorągwie w ławki pozatykane, i te świerczaki, którymi umaili ołtarze i ściany wszystkie.

Ledwie się przepchała do swojego miejsca, kiej proboszcz wyszedł z nabożeństwem, i wraz też jęły się z gęstwy rwać głośne wzdychy i te ręce szeroko rozmodlone. Klękali kornie, cisnąc się coraz bardziej, że wnet cały naród był na kolanach, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanym źdźbiebko człowieczym łanie, oczy się mrowiły połyskliwie, kiej motyle, niesąc się ku ołtarzowi wielkiemu, na figurę Jezusa zmartwychwstałego, któren stojał nagi, skrawiony, ranami pokryty i w płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w ręku.

Cichość z nagła objęła kościół, jakby tego zwiesnowego przypołudnia, kiej to słońce przypiecze pola, wiater ustanie i przygięte zboża se kłosami gwarzą, a jeno gdziesik

wysoko, pod niebem modrem, skowronkowe pieśni słodko podzwaniają...

Rozmadlali się zwolna, że skargi się wszędy trzęsły i pacierze ze wzdychaniami szemrały cichutko a rzęsiście, kiej ten deszczyk, trzepiący po liściach; głowy pochylały się coraz niżej, czasem jęk wyrwał się skądsiś, to czyjeś rozmodlone

...Jakże, największe święta w całym roku Wielkanoc, i tyla obcego narodu się zebrało, a na wszystkich twarzach, choć ździebko przychudłych z postu, radość się rozlewa, puszą się ano, paradują strojami, rozpierają w kościele, kieby dziedzice, toczą bardzo oczyma, zajmują pierwsze miejsca, a tamte, lipeckie mizeraki, cóż teraz czynią, co?



Leonardo da Vinci — Wieczerza Pańska.

ręce wychynęły prosząco ku ołtarzowi, albo i płacz zakwilił pisklęcy, żałosny, z tej ciżby, co jak krze przyziemne tuliła się trwożnie w cieniach naw wyniosłych i mrocznych, niby bór odwieczny, bo chociaż na ołtarzach gorzały światła, gęsty mrok zalegał kościół, że to oknami, a głównie przez wielkie drzwi wywarte, noc się cisnęła czarna i zaglądał blady sierp księżyca zza chmury.

* * *

W ciemnicach ano, o głodzie i chłodzie krzywdę gorzką gryzą, i żalem się pasą, i tęsknicą...

La wszystkiego stworzenia dzień radości nastaje, jeno nie la nich... chudziaków pokrzywdzonych... Wszystkie społem powrócą do chałup radośnie zażywać świąt, odpoczynku, jadła, zwiesnowego słońca, przyjacielskich ugwarzeń, jak Pan Bóg przykazał, jeno nie te opuszczone lipeckie sieroty...

Same rozbolałe, chyłkiem rozejdą się do pustych domów i ze łzami przegryzać będą ten placek świąteczny, a z tęsknicą i turbacjami społem do snów legną...

* * *

Szczęściem, co dobrodziej w tę porę rozpoczynał kazanie i rumor się czynił na kościele, gdyż powstawali z klęczek, cisnąc się jeszcze bardziej ku ambonie i zadzierając głowy w górę, ku księdzu, któren o Męce Pańskiej powiadał i o tem, jak go to paskudne żydowiny ukrzyżowały, że to świat przyszedł zbawić, że sprawiedliwość chciał dawać pokrzywdzonym, że za biedotą się upominał. Tak rzewliwie owe krzywdy Pańskie na oczy przywodził, jaże się gorąco robiło i niejedna pięść chłopska zwierała się na odemstę, a babi naród na głos szlochał, czyniąc sprawę wedle nosów.

Długo (dobrodziej) nauczał, wykładając wszystko dokumentnie, jaże kajś niekaj oczy kleiły się śpikiem, a po kątach już na dobre drzemali, ale pod koniec zwrócił się prosto do narodu i, wychylony z ambony, jął sielnie wytrząchać pięściami a krzyczeć, jako co dnia, co godzina, i na każdem miejscu Jezus umęczon jest przez grzechy nasze, zabit przez złoście, bezbożności a nieposłuszeństwo prawom bożym, jako każden człowiek krzyżuje go w sobie, nie pomnąc na Jego rany ni świętą krew, wylaną dla naszego zbawienia!

Ryknął ci na to cały naród, i płacze, szlochania kiej wicher rozniesły się jękiem wstrząsającym po kościele, aż przestał mówić. Dopiero kiej przycichli, zaczął znowu, ale już radośnie i krzepiąco, o Zmartwychwstaniu Pańskim powiadać. O onej zwieśnie, jaką Pan w dobroci swojej czyni co rok człowiekowi grzesznemu i czynić będzie aż do owej pory, kiej Jezus powróci znowuj na świat, by sądzić żywe i pomarłe, by harde poniżać, grzeszne w ogień piekielny na wiek wieków spychać, a sprawiedliwe po prawicy swojej sadzać w chwale wiekuistej! Jako przyjdzie ten czas, iże wszelka niesprawiedliwość ustanie, wszelka krzywda weźmie zapłatę, a płakania cierpiących ustaną i zło panować nie będzie...

I tak gorąco to mówił, tak poczciwie, że każde słowo, kiej słodkość, lało się w serca, i kieby słońce, rozpalało w duszach, że dziwna błogość przejmowała wszystkich, jeno lipeckie ludzie zatrzęsły się z żalu, i przypomnienia krzywd tak boleśnie ścisnęły dusze, jakże ryknęli wraz z płaczem, krzykiem, szlochaniem i walili się krzyżem na podłogę, tym jękiem żalnym, tym skrzybotem serdecznym wołając o zmiłowanie i poratunek!...

Zakotłowało się w kościele, płacz się podniósł powszechny i krzyki, ale wnet pomiarkowali drudzy i jęli podnosić lipeckie kobiety, usadzać je a krzepić dobrymi słowami, a dobrodziej poczciwy, ocierając łzy rękawem, wołał, że Pan Jezus doświadcza tych, których miłuje, iż chociaż zawinili, kara rychło się skończy, by jeno ufali w miłosierdzie Pańskie, a lada dzień powrócą wszystkie chłopy... Uspokoili się po tych słowach, ulżyło im galanto i dufność wstąpiła w serca.

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpie-

wały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął zstępować ku narodowi, w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, palący wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz, społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, króren monstrancję dzierżył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniujące rozgorzało nad głowami, płynął zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś świateł jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrzane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą, cisnąc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huzał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem nabrzmiałe, niby żarptaki, rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby pośleple w upale, i w noc wiośnianą płynęły, na słońca się gdziesik niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

* * *

Hej! wesoły dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał! Alleluja!

Zmartwychwstał On, umęczon i lutą złością zabit! Powstał-ci znowu w żywe, z ciemności, z mrozów, z pluch się wyniósł Najmilszy! Śmierci srogiej się wydarł, zmógł niezmożone ku człowiekowemu szczęściu, i oto w ten czas wieśniany, w tę porę rodną unosi się nad ziemiami, w tem słońcu przenajświętszym utajony, i rozsiewa wokół wesele, budzi omdlałe, ożywia martwe, wznosi przygięte, jałowe zapładnia.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...

Władysław Reymont
(Chłopi)

Czytelnicy pamiętajcie!

1) Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej liczy tylko 36 stron druku wraz z okładkami. Wszelkie luźne znajdujące się w nim przypadkowo kartki, nie pochodzą od wydawnictwa i za ich treść wydawnictwo Posłańca nie bierze żadnej odpowiedzialności. Wydawnictwo, w porozumieniu i za wiedzą Dyrekcji Poczt umieszcza raz do roku, celem ułatwienia spłaty należytości za pisemko, przekaz P. K. O.

2) Celem uniknięcia pomyłek, tak przykrych dla jednej i drugiej strony, należytość za Posłaniec przesyłać oddzielnie, nie mieszać z ofiarami na inne cele, jak Związek Mszalny, dewocjonalia, itp.

3) Pisać krótko i zwięźle!

4) Podawać zawsze adres nadawcy.

5) Przy odnowieniu prenumeraty podawać zawsze ten sam adres.

6) Im krótsza, przejrzystsza treść, tym szybsza odpowiedź.

Obyśmy powstali z zmartwych...

Każdemu, kto uważnie słucha czy odczytuje słowa Matki Boskiej Saletyńskiej, staje się jasnym cel, w jakim przybyła. Pobudzić z uśpienia, z martwoty, z letargu dusze, naznaczone piętnem chrześcijaństwa.

Matce Najśw. Saletyńskiej chodzi o nawiązanie łączności między Bogiem a duszami. „Jeżeli Jej lud nie zechce się poddać"... Od jak dawna już cierpi za nas i dla nas?... A to przypominanie naszych czołowych chrześcijańskich obowiązków, jak przykazanie pierwsze, drugie i trzecie, czy to nie jasny zamiar nawiązania nici przyjaźni z Bogiem, zerwanej przez grzech śmiertelny?

A my, jak reagujemy na głos Matki?... Radośnie, ochotnie spieszymy na Jej wezwania, prośby i groźby?... „A wy to sobie lekceważycie" — powiada... Wprost trudno pomyśleć, by dzieci mogły, odważyły się lekceważyć głos matki. A jednak, życie potwierdza różne karygodne zaniedbania tak na polu stosunku do ziemskiej, jak i niebieskiej matki. Ileż to matek wyrzuconych z ich własnych domów, pozbawionych chleba, ciepłej strawy, spokojnego kącika przez własne, odrodne dzieci. Ileż matek na schodach czy w kruchcie kościelnej łzy wylewa nad strasznym swoim losem. A przyczyna tego tkwi w zaniedbywaniu przykazań Bożych, w zapomnieniu o tym, który nakazał cześć nie tylko dla siebie, ale i — dla umiłowanego ucznia: „Kłamcą jest, który powiada, że kocha Boga, a w nienawiści ma bliźniego"...

Czy ludzie usłuchają wreszcie głosu Matki Bożej, Płaczącej Matki nad naszymi grzechami? Przecież musimy zdać sobie dokładnie sprawę, że każdy, choćby najlepszy gatunkowo uczynek wykonany w stanie grzechu śmiertelnego, nie tylko nie przybliża nam nieba, ale jest uczynkiem niezasługującym. Tak, jakby go nie było.

Powrót „do Ojca" prowadzi tylko przez Sakrament Pokuty. Dla chrześcijanina, który się poróżnił ze swoim najlepszym Ojcem, Bogiem, innej drogi nie ma. To nie mój wymysł czy wymysł Kościoła, to Chrystusowe: „komu odpuścicie, są mu odpuszczone"... muszą znaleźć zastosowanie w życiu.



Czy w tym Wielkim Poście wszyscy katolicy pamiętają, przypomną sobie obowiązek Komunii św. Wielkanocnej? Czy trafią do konfesjonałów, czy znajdą ścieżkę do Kościoła, dawno zarośniętą trawą zapomnienia?

Od naszego religijnego, że tak powiem w tym Wielkim Poście nastawienia, zależeć będzie również życzliwość Matki Płaczącej do nas. Jak pięknie postępują dzieci, gdy przepraszają swą matkę, zanim pójdą przeprosić Boga... Przeprośmy naszą Niebieską Pośredniczkę za to, że lata może całe nie zważaliśmy na Jej głos, lekceważyliśmy Jej łzy wylane na Kalwarii, pod Krzyżem... Powiedzmy Jej, nie płacz, Matko, zanim za synem marnotrawnym powiemy cichutko, a mocno: „Ojcze, zgrzeszyłem"... r.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Chrystus zmartwychwstał! z głębi świątyni
Bije, jak słońce ożywcza wiara,
I blask się wielki na świecie czyni,
I w proch upada zwątpienia mara.
Chrystus zmartwychwstał! podnieście skronie
I znowu skrzydła przypnijcie duszy,
Bo oto nędza i grzech się kruszy,
Bo oto prawda siada na tronie.
Prawda przedwieczna, miłość bezdenna
Powstaje z grobu w sile przemożnej,
I płynie jego postać promienna
Tam, gdzie się we łzach lud kaje trwożny.
Płynie z obliczem krwawym i bladym,
A za nim idzie wielki cień krzyża,
Nad płaczącymi Chrystus się zniża,
Na skroń im kładąc otuchy dyadem,
I do siół wchodzi i wiejską drogą
Spieszy, witając znajome kraje,
Głaszcze po główkach dziatwę ubogą
I niewidzialny na progach staje;
Patrzy z uśmiechem na lud prostaczy
I błogosławi kmiecej robocie,
A wieś się kąpie w słonecznym złocie,
A z pola słychać śpiewkę oraczy;
I zadumany siada pod „Męką“,
Co miłosierne wznosi ramiona,
I wzrok przysłania skrwawioną ręką
I widzi siebie, jak w mękach kona.
Otom zmartwychwstał, szepce miłośnie
„Otom zmartwychwstał“ raduj się ludu!
Po wielkim smutku przyszedł dzień cudu,
I oto ziemia ma się ku wiośnie.
Chrystus zmartwychwstał! i ty człowiecze
Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,
Wykąp się w blasku, co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.
Wzbij się myślami w górne regiony,
I stargaj bielmo niewiary z oka!
Oto, jak ziemia długa, szeroka
Na „resurrexit“ — zagrały dzwony.
Prawdziwa wiosna, jak świat ten stara
Szczęściem ci żywot wypełni cały,
Gdy w sobie kwiat jej masz wiecznotrwały,
Co kwitnie w sercu, a zwie się — WIARA!

Or-Ot.

Cud zmartwychwstania Jezusa Chrystusa



Cudem posługiwał się Jezus najczęściej, by potwierdzić rzeczywistość swego boskiego posłannictwa. Wśród cudów zdziałanych przez Jezusa wysuwa się bezsprzecznie na pierwsze miejsce cud zmartwychwstania. W dniu dzisiejszym, obchodząc pamiątkę zmartwychwstania, postawmy sobie dwa pytania: czy cud zmartwychwstania jest dowiedziony?... i czego dowodzi?...

I. — Czy cud zmartwychwstania jest dowiedziony?

Tak! Są zdarzenia, które są tak samo pewne, ale nie ma bardziej pewnych. Głosili o nim apostołowie zaledwie kilka tygodni po Jezusowym zmartwychwstaniu i w mieście, w którym Jezusa Chrystusa pozbawiono życia, w sposób wyszukany, wyrafinowany!

Czy głosząc Chrystusowe zmartwychwstanie apostołowie postawili sobie za zadanie wprowadzenie nas w błąd? albo, niechcąco oszukiwali samych siebie? Aby odrzucić ich świadectwo, trzebaby z ko-

nieczności uciec się do dwóch przypuszczeń: albo **o s z u k i w a c z e**, albo **o s z u k a n i**: żadnego z dwóch nie można przyjąć!

Przede wszystkim apostołowie nie chcieli nas w błąd wprowadzić. Gdyby to przyjąć, trzebaby przypuszczać, że ci ludzie, prości i ubodzy, bojaźliwi i trwożliwi, będąc świadkami śmierci Mistrza, mieli już w planie i to wszyscy, — obudzić wiarę w Jego zmartwychwstanie, i w oparciu o to kłamstwo, wyruszyć na podbój świata. — Ale, w jakim celu?... By narazić się na obelgi i prześladowania! Bo w rzeczywistości nie obcym im było nastawienie Żydów do Jezusa i Jego apostołów: Jezus padł martwy pod ciosami wrogów, a uczniowie musieli się obawiać, by nie podzielić losu Mistrza. Zresztą historia przedstawia nam ich dalekich od postawy bohaterskiej czy bojowej: od chwili uwięzienia Jezusa, uciekli, kryjąc się trwożliwie; u Piotra wprawdzie zabłysła chwilowo iskierka odwagi, ale po to, by go pogrążyć jeszcze bardziej; wiemy jeszcze z ewangelii, że czterdzieści dni po śmierci Jezusa przebywali apostołowie w „wieczerniku" z „obawy przed żydami". Na podstawie powyższego przyjdzie nam logicznie stwierdzić, że na wypadek, gdyby Chrystus pozostał martwym, tego rodzaju „bohaterzy", wyrzekliby się nie tylko myśli podboju świata, ale szukaliby sposobu, jak się przekreślić w pamięci ludzkiej na zawsze!

A przypuściwszy nawet, że usiłowali w błąd wprowadzić, kogo?... Bogobójcy, z Kajfaszem na czele, nie mieli żadnego, że się tak po kupiecku wyrażę — interesu w tym, aby się rozprzestrzeniała wieść o zmartwychwstaniu ich ofiary. Jakiż mieliby interes, niech się powtórzę, obudzać ze snu śmierci ciało, które pod pieczęciami i strażą kohorty rzymskiej umieścili w grobie?... Nic z tego wszystkiego! Oto, na co się zdobyli w odniesieniu do apostołów głoszących zmartwychwstanie Pańskie: „Zabraniamy wam pouczać w imię tego człowieka"; — a nikt im nie zarzucił kłamstwa, np. w ten sposób: kłamiecie, podając go za zmartwychwstałego!

Trzeba więc najkategoryczniej stwierdzić, że: apostołowie ani nie chcieli ani nie mogli nikogo w błąd wprowadzić! — A może sami byli oszukani?... Przez kogo?... Sami się oszukali?... Fakty i w tym jeszcze wypadku zaprzeczają przypuszczeniu. Apostołowie nie tylko nie wierzyli od razu w zmartwychwstanie, wprost przeciwnie, odmawiają w nie wiary, mimo oczywistych dowodów. Przede wszystkim nie dają wiary świadectwu pobożnych niewiast; Piotr potwierdza zmartwychwstanie: a oni? wahają się, oscylując między wiarą a niedowierzaniem. Czyż nie do swoich własnych uczniów musiał Jezus zwrócić takie słowa: „O, leniwego serca w wierzeniu"... Pozwala się dotykać, jada z nimi, czyni na nowo cuda, aby ich przekonać, że to Jego, a nie zjawę mają przed swoimi oczyma!

Nie, i jeszcze raz nie! Oni nie byli oszukiwani. Głosili to, co oglądały ich oczy i czego się dotykała ich ręka".

II. — Czego dowodzi zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?

Jak wszystkie przez Niego zdziałane cuda, stwierdza Jego boskie posłannictwo. Jego nauczanie dobiegło końca; patrzył na nie z wyżyn nieba Bóg; gdyby było niezgodne z Jego wolą, Bóg nie położyłby na Nim pieczęci cudów! To byłoby wprowadzeniem w błąd wierzących!

Zmartwychwstanie potwierdza nie tylko boskość Chrystusowego posłannictwa, stwierdza jeszcze boskość Jego osoby. Jezus zapowiedział, że sam się wskrzesi z martwych. Nie powiedział przecież, że: „Ojciec wskrzesi!" — Ale, — „Zburzcie tę świątynię Bożą, a w trzech dniach ją odbuduję".

Trzeba więc nieuchronnie stwierdzić, że: Jezus zmartwychwstał. Jezus się wskrzesił, więc jest — **B o g i e m**!

Z całym więc zrozumieniem, z całym poddaniem naszej wiary, powiedzmy Jezusowi w najpokorniejszym hołdzie: „Pan mój i Bóg mój!"

E. Duplessy

Św. Katarzyna Sienneńska

Święta tercjarka dominikańska Katarzyna ze Sienny to jedna z najwznioślejszych dusz, jakie kiedykolwiek istniały. Urodziła się w roku 1347. Rodzeństwo miała bardzo liczne, gdyż rodzice jej mieli dwadzieścia pięć dzieci. Od młodości rozczytywała się w żywotach Ojców Pustelników i pragnęła naśladować ich umartwienia. W dwunastym roku życia bez wiedzy rodziny ślubowała Bogu stan dziewiczy. Parę lat później zaczęto ją zmuszać do zawarcia małżeństwa, ale nadaremnie. Widząc jej opór uczyniono ją domową służącą, lecz ona zamiast się buntować korzystała ze sposobności, by ćwiczyć się w regularności i pokorze. Nie pomogły też i inne próby. Dopiero gdy zdobyła się na odwagę i oświadczyła rodzicom pragnienia swego serca, zostawiono ją w spokoju. Korzysta więc z tego i natychmiast wstępuje do III Zakonu św. Dominika. Od tej chwili jej życie to jedno pasmo umartwień. Posty, włosiennica, noszenie paska najeżonego ostrymi kolcami, a ponad wszystko bezgraniczna miłość bliźniego.

Opiekując się trędowatymi, zaraziła sobie ręce trądem. Pewnego razu pielęgnując osobę cierpiącą na wstrętny wrzód poczuła w sercu odrazę. Wnet jednak zdobywa się na heroiczny wysiłek, obmywa ranę i wypija tę wodę. Po tym wypadku zjawia się jej Chrystus, karze przytknąć jej usta do rany Swego boku i czerpać z niej jako ze źródła życia. I dziwna rzecz, dopiero teraz zaczynają się dla niej ciężkie chwile pokus, ciężkich prób wewnętrznych, przykrości i to od tych ludzi, którym wyświadczyła najwięcej dobrodziejstw. Lecz Zbawiciel o niej nie zapomina i nie skąpi Swych łask. W dowód, że zawarła z Nim mistyczne zaręczyny dał jej koronę cierniową a na ciele wycisnął święte stygmaty, które później na własne życzenie zachowała do śmierci.

Prócz tego Katarzyna odegrała ważną rolę w życiu publicznym Kościoła. Z Bożego polecenia miała pogodzić Florentyńczyków ze Stolicą Apostolską. Gdy pierwsi ją źle przyjęli, sama udała się do papieża Grzegorza XI i błagała go, by zaniechał przeciwko nim zbrojnej wyprawy. Włochów stale upominała, by zaprzestali bratobójczych walk a siły swe skierowali przeciw barbarzyńskim Turkom. Wszystkie jej starania dążyły do zaprowadzenia pokoju w Europie. Oto jej słowa do papieża: „Ach Ojcze Święty, na miłość Boską zatknij sztandar Krzyża Świętego, a zobaczysz, że wilki staną się jako owce. Pokoju potrzeba światu a nie wojny. Jeżeli chcesz zbrojną ręką uczynić sprawiedliwość, uczyń ją na mnie biednej, nakładając kary, jakie tylko Ci się podoba. O, Ojcze, umieram z bólu, a nie mogę umrzeć". Był to jęk dwudziesto-dziewięcio letniej dziewicy na widok publicznych klęsk. Nakłaniała również papieża jako następcę Chrystusa na ziemi, by dbał o dobrych pasterzy dla dusz. Dzięki niej papiestwo zostało przeniesione z Awinionu na właściwe miejsce do Rzymu. W czternastu jej listach pełnych pokory, poddania się i szacunku przebija się ten sam duch, jaki jest w listach św. Bernarda do papieża Eugeniusza III.

W chwilach niepokojów i niebezpieczeństw dla Kościoła wykazywała godną podziwu odwagę stale powtarzając: „gdyby święta Agnieszka i Małgorzata nie były odważnymi, nigdy nie zdobyłyby palmy męczeństwa". Chociaż zajęta była tylu rozlicznymi zewnętrznymi sprawami, to jednak stale zostawała w wewnętrznym zjednoczeniu z Bogiem. Najpiękniejsze i mogące służyć nam za wzór były jej ostatnie chwile życia. Po półgodzinnym zmaganiu się z pokusami wołała: „Panie zgrzeszyłam, miej litość nade mną. Wierzę, wierzę..." Parę chwil później błogosławiąc otoczenie, zwróciła oczy na krzyż i modliła się: „Panie, wołasz mnie do Siebie więc idę, a cierpię nie ze swych zasług, lecz z Twego miłosierdzia, o które Cię błagam przez siłę i moc Twojej krwi". Życie zakończyła słowami: „W ręce Twoje Panie polecam duszę moją", dnia 30 kwietnia 1380 r.

Papież Pius II kanonizował ją w 1461 r. a Pius IX ogłosił patronką Rzymu.

„Histoire de l'Eglise par les Saints"
tłumacz. z franc.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata: obdarz nas pokojem!



Baranek Boży.

Widocznie sprawa pokoju na świecie była sprawą zawsze na czasie, skoro anioł zwiastujący światu Boże narodziny wyśpiewywał nad nędzną szopką betlejemską, uosabiającą duszę ówczesnego świata, dziwną niesłyszaną dotąd pieśń pokoju: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom d o b r e j w o l i!

Chcąc uspokoić dusze apostołów po przeżyciach i wstrząsach Wielkiego tygodnia, zmartwychwstały Chrystus, pozdrawia ich w wieczerniku słowami: Pokój wam!

I Kościół Katolicki, przejmując od Swego Boskiego Założyciela Dobrej Nowiny — naukę, każe kapłanom swym we Mszy św. tuż przed Komunią św. zanosić modły o pokój: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata: obdarz nas pokojem"!

Słowo: pokój... Któż go nie zna, kto go z utęsknieniem nie wymawia? Kto go nie pragnie? Wszyscy do niego dążą, tylko, jakże różnymi drogami?

Cała rzecz tkwi w tym, że każdy szuka pokoju, ale dla siebie, bez oglądania się na innych, na bliźnich... Chcę, by mnie było dobrze, abym miał wszystkiego poddostatkiem, by chmury zmartwień znikły na zawsze z horyzontu mego życia, a że przesuną się za bliską sąsiedzką miedzę, co mnie to obchodzi? Każdy rozumie, że to dążenia egoistyczne, pragnienia niemądre, wręcz szkodliwe! Gdyby można było urządzić sobie życie w wieży z kości słoniowej, gdyby można było osiąść na stosie złota i spokojnie spoglądać na sklepienie niebieskie, bez zwracania uwagi na przesuwających się obok nas, pokój egoistyczny byłby może aktualny. Ale żyjąc na świecie, odosobnienie na szczęście jest niemożliwe, gdzie każdy z nas potrzebuje pomocy bliźnich, pokój egoistyczny

jest urojeniem. Trzeba pokoju ogólnego, pokoju dla wszystkich. W przeciwnym razie nie ma pokoju prawdziwego!

Jakiego więc usposobienia domaga się życie, by każdy człowiek mógł być twórcą pokoju? Przede wszystkim, niech każdy zajmuje tylko swoje miejsce! Przepięknie określił tę sprawę poeta Brodziński: „Czyń każdy w swym kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży"!

Zadawalniaj się tym co konieczne!

Szanuj prawa bliźniego!

Szanuj porządek!

Graj swoją rolę, bez deptania po piętach sąsiada!

Szanuj głos sumienia! — Bez Bożej pomocy nie osiągniesz trwałych skutków!

Módl się do Boga o pokój, jak prosisz Go o chleb codzienny. Módl się o pokój tak, jak błagasz Boga o przebaczenie win, jak prosisz o siłę w pokusach, o ochronę przed złym... Zresztą czy prosząc o to wszystko, nie modlisz się już o pokój?... Czy może być gleba podatniejsza pod zasiew pokoju, jak dusza pojednana z Bogiem w szczerej, dokładnej, na żalu i doskonałym mocnym postanowieniu opartej spowiedzi? dusza zwycięska nad naturą, wolna odę złego?...

Zaczęty w Wigilię Bożego Narodzenia Rok Jubileuszowy powinien przynieść wiernym pokój sumienia przede wszystkim! Katolicy na pewno nie pozwolą, aby wymknęła się z ich rąk okazja pracy nad pokojem, jaką jest Rok Jubileuszowy! W miesiącu powstawania z grzechów, w miesiącu Zmartwychwstania Pańskiego, każdy katolik dołoży sił, by zwalczyć w sobie to, co mogłoby być zarzewiem rodzinnej czy sąsiedzkiej niezgody, każdy przyłoży rękę do pracy nad pokojem...

Miłość nigdy nie ustanie

(I. Kor. 13).

Terminus vitae non amoris —
— koniec życia nie miłości.
(napis nagrobkowy w Szczecinie)

Nasz ojciec, pisała do swego przyjaciela siostra misjonarka, umarł w 1917 r. zupełnie osamotniony, bez uprzedniej choroby, nie przystępując od 40 lat do sakramentów św. A przecież cieszę się, że się z nim zobaczę po śmierci. Kochany Bóg musi przyjąć życie trojga jego dzieci jako okup za jego duszę. Tam w górze, w ojczyźnie niebieskiej spotkamy się napewno, o tym jestem całkowicie przekonana. Gdyby było inaczej, nie poszłabym po pełnym ofiar już tu w kraju życiu zakonnym na misje zamorskie.

Kto nie wyczuwa najtkliwszej dziecięcej miłości płynącej z tych wierszy? Któż śmiałby się sprzeciwiać ufności tej bohaterskiej siostry, która postanowiła pokutować za swego ojca, by go mogła kiedyś z powrotem zobaczyć? Miłość szczera i prawdziwa, oparta na miłości Boga, taka miłość między ludźmi ustaje co najwyżej na tej ziemi, by się przenieść w zaświaty. Posiada ona w sobie coś boskiego, co ogrze-

wa człowieka, uszlachetnia i czyni wielkim. Bez niej byłby świat bardzo biedny, byłby miejscem beznadziejnym. „Miłość nigdy nie ustanie“. Od chwili gdy po raz pierwszy słowa te rozbrzmiały z ust wielkiego Apostoła narodów św. Pawła, ich echo rozlega się przez wieki jako potężna nuta pocieszenia. Brzmią one z ambony biednej wiejskiej kaplicy jak z wysokiego tumu, mówią do smutnych w chacie i pałacu i na kamieniach grobowych bez liczby zostały ku pocieszeniu wypisane. Zapytamy dlaczego? Bo dotykają potężnie ukrytej struny w piersi każdego człowieka i wypowiadają prostą prawdę. Miłość jest siłą duchową, niezniszczalną jak sam duch. Czy tego nie domaga się logika? „Towarzyszką nieśmiertelności zwie ją Mathisson. Kocham, dlatego będę istniał — woła Stolberg. „Co wiecznie kochasz, jest wiecznie twoim — mówi Geibel. Robert Grosche nawiązując do słów wielkiego Francuza Pawła Claudela pisze następujące słowa: „Jak śmierć otwiera wrota do wiecznego życia i pozwala duszy wejść do szczęśliwości Boga samego, tak śmierć znosi również przegrodę, którą stwarza cielesne istnienie między miłością dwojga ludzi. Śmierć, która ich pozornie dzieli, wiąże dopiero kochające osoby“. Co podczas ziemskiego życia zostało złączone — pisze wielki mistyk Henryk Suzo — zostanie na wieczność nierozdzielne. I dlaczego by nie? Bóg jest miłością i miłość ludzka od Niego pochodzi. Czy mógłby Stwórca rozrywać więzy dusz, które Sam zadzierżgnął? Wtedy nie byłby Bogiem miłości, lecz Bogiem strachu i najgłębszy pierwiastek duszy nie pochodziłby od Niego. Prawdziwa miłość, nie może, jak wszystko co najszlachetniejsze, zatracić się w wiecznym milczeniu, tak jak i miłość Boża, której jest odblaskiem. Przeświadczenie o tym spoczywa głęboko w duszy ludzkiej. „My musimy przyjąć jako pewnik — mówi Alban Stolz — że miłość, która nie ma nic wspólnego z ciałem i nie należy do niego, lecz w Bogu ma swe oparcie, nie może w żaden sposób zostać przez śmierć stargana. O patologicznej cielesnej miłości nie można naturalnie w świecie duchów myśleć i dlatego spotkanie się po śmierci z ukochanymi osobami będzie nagrodą dla tych tylko, których obopólna miłość była czysta, oparta o ideał głębokiej obyczajności. Żaden egoistyczny ton nie dźwięczy w Pieśni nad Pieśniami o miłości: Tylko wyzbyta z samolubstwa w Bogu zakotwiczona miłość rodzi niebieskie kwiaty wśród ludzi. I czy taka miłość miałaby przeminąć bez śladu? Nie. Nie może być wolą najmędrszego Stwórcy, by zniszczało to, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze w tym życiu, skoro rozpadnie się skorupa, w której ten cenny skarb był złożony. Czysta miłość — mówi Hüffell — miłość, którą odczuwa matka do dziecka, małżonek do wiernej małżonki, przyjaciel do serdecznego przyjaciela, należy do tych składników naszej duszy, które są wieczne jak ona sama.

Pewna matka, która utraciła na wojnie jedynego syna, bardzo kochanego, odmawiała od tego czasu codziennie wieczorem przez lat 17 różaniec, w intencji, by kiedyś zobaczyła swe kochane dziecko u Dobrego Boga, aż jej anioł śmierci wysunął cichutko paciorki z mdlejącej ręki. „Już się dosyć namodliłaś matko, pójdź, oglądaj swego syna“. I na pewno ta pobożna matka odnalazła swego syna.

Miłość matki... nic słodszego na ziemi. Gdy wszyscy cię opuszczą, twa matka zostanie ci wierną. „Czy może zapomnieć matka dziecięcia swego? (Iz. 49, 157). Od najdawniejszych czasów miłość matki jest uważana za coś najdroższego, najczystszego. Ona przerzuca mosty ponad rwiącymi potokami, aby znaleźć swe zgubione dziecko i wyciąga je z dna morskiego. Czy można powiedzieć, że ze śmiercią matki kończy się ta miłość? Wspomnijmy na słowa poety: „Jak może grób tak ciasny i mały zamknąć miłość matki?“

A miłość dziecka do matki?... Po-

ezja, powieści, niezliczone piosenki roznoszą jej nieśmiertelną sławę. „Gdybyś ty jeszcze miał matkę...“ Jak głęboka jest tęsknota za matką mówią nam niezliczone listy. Ostatnie ziemskie pozdrowienie, ostatnia skarga z bólu umierającego żołnierza, skierowane są do oddalonego serca matki. O, matko, matko! I z duszą idzie ta miłość na drugą stronę, w zaświaty.

„Miłość jest silna jak śmierć“ (Pieśń n. p. 8, 67). Ona nie umiera. Czyż to co jest na ziemi najdroższym, mogłoby się stać obcym we wspólnej naszej Ojczyźnie niebieskiej?

Przytoczmy tu piękną legendę, która zawiera w sobie przeświadczenie, że się po śmierci zobaczymy i miłość nasza nie ustanie. Głuchonieme dziecko zmarło nie mogąc ani razu na ziemi wypowiedzieć słodkiego imienia matki. Za kilka lat umarła i matka. I oto u bram nieba wybiega naprzeciw niej jej kochane dziecko z miłosnym okrzykiem radości: Matko, kochana matko. Tęsknota serca matki została zaspokojona (Liliencron).

W miłości, która wiąże ze sobą żywych i umarłych, tkwi zresztą mocna wiara w skuteczność modlitwy jednych za drugich. Już na tablicach w ścianach katakumb wyznali tę wiarę radośnie pierwsi chrześcijanie. Jakże wzruszającym jest napis, który umieściła matka we wspomnieniu o swoim dziecięciu na wapiennej ścianie, tuż obok wizerunku Dobrego Pasterza: „Moje koźlątko do widzenia“. Niezliczone napisy na naszych cmentarzach powtarzają przez wieki słowa wielkiego Apostoła: Miłość nigdy nie ustanie. Terminus vitae non amoris.

(Wolne tłum. 7 Rozdz. „Sehen wir uns in Jenseits wieder?)

ANIOŁ PAŃSKI

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Maria pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony.
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona.

Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swoim złem i bólem,
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zło swoje, swój ból niesie.
I swoją dolę klnie tułaczą,
I swoje losy klnie straszliwe,
Z ogromną skargą i rozpaczą,
Przez zasępioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy
W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy —
Nigdzie tu miejsca nie ma dla niej,
Nie ma spoczynku, ni przystani...

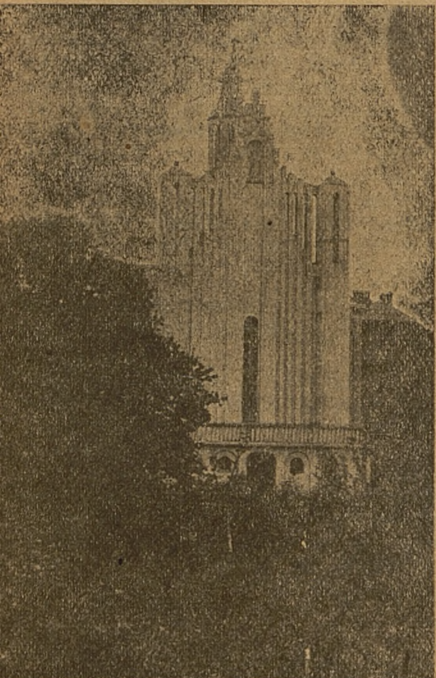
Idzie przez pola umęczona,
Łamiąc nad głową swe ramiona...
Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Maria pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Kazimierz Tetmajer

MÓJ DOM...

Dwa domy odgrywają pierwszorzędną rolę w moim życiu: dom rodzinny i kościół.

W dniu dzisiejszym chciałbym chwileczkę zatrzymać się nad rolą



Kościół M. B. Saletyńskiej w Dębowcu.

tego drugiego. Piszę, mój kościół, jak pisze się i mówi moja szkoła np. Przez to nie chcę bynajmniej twierdzić, że jestem jedynym właścicielem tego kościoła, albo, że wybieram go spośród tysiąca innych, z zaniedbaniem właściwego. Nie, moim kościołem to mój kościół parafialny. Czy odcina się swą pięknością od innych?

W moich oczach na pewno. — Może artyści opowiedzieliby się raczej za jego braćmi, kościołami innych parafii... Ich zdanie nie zmieniłoby jednak w niczym mego przekonania. Cóż chcecie? Kościół parafialny jest kościołem mego dzieciństwa! W tych czasach nie znałem nic piękniejszego i to się nie zmieni!

Gdy myślę o Jezusie na krzyżu, zawsze myślą powracam do mego kościoła parafialnego. Nie mogę sobie wyobrazić inaczej Matki Najśw. jak tonącą w powodzi kwiatów w moim parafialnym kościele. Za wzory ołtarzy może służyć tylko ołtarz z naszego kościoła parafialnego. To samo jeśli chodzi o ambonę, balaski, postacie świętych...

Gdy przestępuję próg innej świątyni, czuję się obco. Wpajano zawsze we mnie, że religia katolicka jest wszędzie ta sama i ja w to święcie wierzę. Wiem, że wszędzie odprawia się jednakowo Mszę św. i głosi takiej samej treści kazania. To nie zmienia faktu, że oczy moje nie mogą się oswoić z widokiem przedmiotów o innych formach i innym wyglądzie.

Czuję się dopiero dobrze u siebie, chociaż kościół nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu moim domem. Nie wchodzę przecież do niego, by spotkać najbliższych, czy wyciągnąć zmęczone członki, czy też odświeżyć siły ciała.

Kościół jest domem mojej duszy. Tutaj mój rozum i serce otworzyły się na światło wiary chrześcijańskiej. Nie będę wam tutaj zaprzątał głowy opisywaniem chrztu, gdyż musiałbym się odwołać do przeżyć, których osobiście nie doświadczyłem. Mogę jednak bardzo dobrze, z wszystkimi szczegółami mówić wam o mojej Komunii św., o sympatycznym o. kapucynie, który nam głosił rekolekcje, o mojej pierwszej spowiedzi.

Nasz staruszek proboszcz już dawno spoczywa na cmentarzu wśród swoich parafian. To był wielki wstrząs dla parafii, gdy ujrzeliśmy jego następcę. Powoli,

powoli przyzwyczailiśmy się do niego. Ludzie przechodzą, a Kościół stoi i Ewangelia się nie zmienia.

Ewangelię nauczyłem się poznawać również w moim kościele parafialnym. W nim ujrzałem po raz pierwszy ten cudowny kraj, przez który przeszedł Chrystus, czyniąc wszędzie dobrze. Brzegi Jordanu, i pustynię, jezioro Genezaret i górę błogosławieństw, Jerozolimę, ogród Oliwny i Kalwarię wyczarowałem sobie w „cieniu mej parafialnej kolegiaty". Kościół parafialny jest dla mnie ziemią świętą, tak mi mówiono o Jezusie i w nim widziałem śmierć Jezusa...

Kościół parafialny jest również moim Wieczernikiem. Gdy przystępuję do Komunii św., lub, gdy po prostu uczestniczę we Mszy św. w pośrodku mych sąsiadów, odtwarzam w pamięci przeżycia Ostatniej Wieczerzy Pańskiej. Lubię, gdy kapłan jest ubrany w piękne szaty liturgiczne. To pomaga mi w zrozumieniu świętości jego czynności. Czyż nie zastępuje nam Chrystusa? A my, czyż nie przedstawiamy apostołów?

Kult musi mieć cechy zbiorowości! Wspólnie się modlimy. Do licha z takimi zebraniami, na których każdy myśli tylko o sobie. Kościół całkowicie spełnia swe zadanie w niedzielę na *Sumie*. Przepiękne śpiewy łacińskie, które jeszcze dziś doskonale pamiętam, wydają mi się tak nieodzowne, jak ambona czy ołtarz! Śpiew stwarza miłą atmosferę, przywołując na pamięć muzykę rajską, mimo, że chór naszego kościoła położony jest niżej od chórów anielskich.

To wszystko, co dotychczas powiedziałem nie wyklucza bynajmniej modlitwy prywatnej, osobistej, wewnętrznej, głębokiej, która również pod sklepieniami mojego kościoła ma wielkie widoki powodzenia. Jak dym, który w dni świąteczne, wzbija się kłębami ze srebrzystej kadzielnicy ku sklepieniu, tak często moja modlitwa podąża w tym samym kierunku. Ach, cobym dał za to, by była wonna i korna!

Katolicy, Bracia moi Drodzy, kochajcie swój kościół parafialny, jak kocha się raj. On jest bramą niebios, mawiał tak nasz staruszek proboszcz. Kościół jest domem Bożym!

Spraw, o Boże, żebym umarł w miłości Twojej a moje ciało zlodowaciałe, okryte czarnym całunem, spoczęło choć na chwilkę po raz ostatni u stopni ołtarza. Tam rozbrzmiewać będą błagalne tony „Libera me", jak i życzliwe „In paradisum"...

Spraw, o Boże, aby ci, co ukochali piękno Twego Kościoła na ziemi, poznali pewnego dnia chwałę Twoją w niebie.

Ks. Eugeniusz Picard, m. s.

List z Brazylii

W odpowiedzi na nasze życzenia noworoczne nadszedł od naszych polskich kleryków saletyńskich z Brazylii list następującej treści:

DRODZY BRACIA W CHRYSTUSIE!

Zapewne zdziwił Was lakoniczny list pisany do Was w listopadzie po tak długim milczeniu. Nieboszczyk nasz dziadzio, który tu z Polski przybył, powiedziałby w takim wypadku: „Bodaj was krowami wieźli". Nie pisaliśmy jednak wcześniej, gdyż korespondencję odłożyliśmy do wakacyj, które u nas przypadają w czasie od grudnia do marca. Listopad jest to w naszym studenckim życiu czas nielada gorący, bo trzeba się przygotowywać do egzaminów końcowych. Rok szkolny za-

kończył się u nas uroczystym nabożeństwem wraz z „Te Deum" w dniu 1 grudnia. Dzięki Bogu, z opałów egzaminowych wyszliśmy wszyscy cało. Obecnie spędzamy wakacje nad rzeką Urugwaj i łowieniem ryb zaprawiamy się do przyszłego połowu dusz ludzkich. Bo ile ryb roi się w tej olbrzymiej rzece, tyle dusz żyje w naszym kraju, które ledwo Boga znają. Nasz lud wprost garnie się do religii, ale bardzo mało zna prawdy wiary, bo brak tu u nas duszpasterzy. Na 50 milionów mieszkańców przypada u nas tylko 6 tysięcy księży, z których blisko połowa to cudzoziemcy. Rozprószcież teraz te 6 tys. księży (odliczając jeszcze starych i chorych) na obszar 8,5 miliona km² powierzchni Brazylii a wtedy możecie sobie wytworzyć niejakie pojęcie o położeniu naszego kraju pod względem religijnym. Weźcie jeszcze pod uwagę kąkol, zasiany przez człowieka wrogiego: nasienie protestantyzmu, spirytyzmu, a zobaczycie, jak żałosna skarga Chrystusa:



**Klerycy saletyńscy prowincji brazylijskiej.
U góry po prawej: Rychwicki, Babiński, Biesek Kazimierz.**

„Żniwo wielkie, ale robotników mało" jest jeszcze bardzo aktualna. Może najlepiej uda się nam przedstawić piekący w naszym kraju brak kapłanów na przykładzie duszpasterza w naszej miejscowości rodzinnej. Ksiądz ten jest gorliwym czcicielem Matki Boskiej Saletyńskiej i naszym wielkim przyjacielem. Niestety, bardzo jest chorowity; cierpi na wrzód żołądka, którego nawet operacją usunąć niepodobna. Prosi więc gorąco Marię Saletyńską o zdrowie, które mu jest tak drogie i potrzebne. Mimo jednak swej choroby niezmordowanie pracuje w swojej olbrzymiej parafii. Biskup nie ma kogo posłać mu z pomocą, gdyż dopiero za rok zostanie wyświęcony jeden ksiądz polskiego pochodzenia. Co niedzielę odprawia on trzy Msze św., na każdej ma kazanie, po każdej musi słuchać mnóstwa spowiedzi. Według przepisu lekarza miałby kilka godzin dziennie absolutnie spoczywać, ale on sobie na to nie pozwala, aby słabych nie gorszyć. Zabiegając usilnie, aby w parafii tętniło życie religijne, dba także bardzo o narodowe życie polskich osadników, uczy ich śpiewu kościelnego ze sprowadzonych z Polski śpiewników ks. Siedleckiego, głosi kazania

po polsku. I tak całą duszą i ciałem swej parafii się poświęcił. W naszej diecezji dużo więcej jest takich przykładów, toteż nic dziwnego, że wielu księży już po kilkunastu latach pracy wyczerpuje się zupełnie z sił.

Wróćmy do naszych wakacji. W czasie ich trwania odprawiliśmy ośmiodniowe rekolekcje, po czym niektórzy z naszych kolegów złożyli profesję zakonną czasową, inni śluby wieczyste. Uroczystość odbyła się w bardzo podniosłym i radosnym nastroju. Przybyli licznie zaproszeni goście, to jest rodzice, rodzeństwo i krewni profesów. Urządzono dla wszystkich sutą ucztę, jak to Pan nasz Jezus Chrystus opowiada w Ewangelii, z tą wszakże różnicą, że nikogo nie odrzucono z braku szaty godowej. Śpiewaliśmy razem i weselili się jak przystało na wolne dzieci boże.

Dnia 8 grudnia otrzymałem wraz z 8 innymi kolegami tonzurę oraz 4 niższe święcenia w polskiej parafii ks. Połoma.

Z powodu Roku Świętego rok szkolny rozpocznie się u nas miesiąc wcześniej, bo profesorowie nasi już w maju wyjeżdżają do Rzymu, aby wziąć udział w uroczystościach. Nasze wakacje przypadają w lecie najgorętszym. W styczniu spać można bez koca, w południe termometr przekracza 30 C w cieniu. Ale jest rada i na poty, bo rzeka płynie o kilkadziesiąt metrów od domu, a każdy nasz kleryk potrafi pływać jak ryba i może z nią na wyścigi nurkować.

Na czas naszych wakacji mamy już uplanowanych kilka dalszych wycieczek. Gdziekolwiek zajedziemy, zapraszają nas do siebie nasi hojni koloniści, ugaszczając nas winogronami, owocami i słodkim winem. Aby nie być dla gospodarzy zbyt uciążliwymi, przynosi się z sobą kilkanaście kilogramów baraniny, którą piecze się nad ogniskiem. Dołoży się jeszcze do tego sałatę z cebuli, kawałek chleba, szklankę wina, nadto jeszcze kawał arbuza — i macie obiad wycieczkowy „a la gaucha".

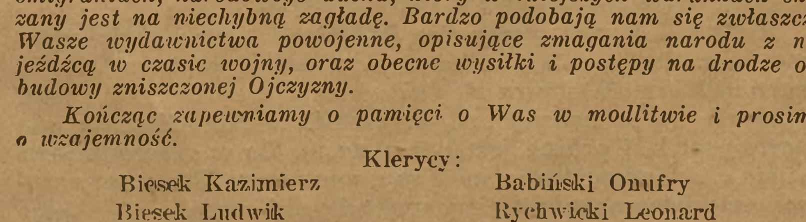
Przebaczcie nam nieudolny styl naszego listu. Pilnie i z przyjemnością uczymy się języka polskiego z podręczników i powieści zaofiarowanych nam za waszym pośrednictwem przez Drogich Czytelników „Posłańca" w Polsce. Historii oraz geografii Polski uczyły nas polskie siostry w szkole pierwej, niż znaliśmy dzieje naszej przybranej ojczyzny. Będziemy Wam bardzo wdzięczni, jeśli przysyłaniem nam polskich książek przyczynicie się do podtrzymywania w nas, emigrantach, narodowego ducha, który w tutejszych warunkach skazany jest na niechybną zagładę. Bardzo podobają nam się zwłaszcza Wasze wydawnictwa powojenne, opisujące zmagania narodu z najeźdźcą w czasie wojny, oraz obecne wysiłki i postępy na drodze odbudowy zniszczonej Ojczyzny.

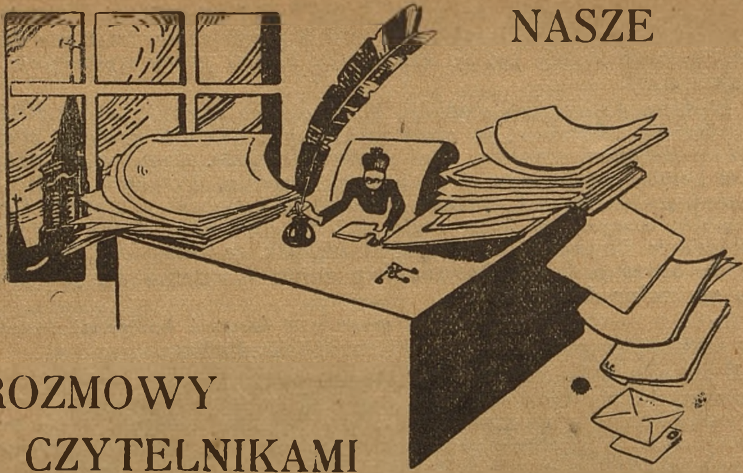
Kończąc zapewniamy o pamięci o Was w modlitwie i prosimy o wzajemność.

Klerycy:

Biesek Kazimierz — Babiński Onufry

Biesek Ludwik — Rychwicki Leonard





NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

DRODZY CZYTELNICY!

Było to kilka, a może nawet kilkanaście, lat przed drugą wojną światową. Proszono mnie na tak zwane „święcone"... Prezes świetlicy kropnął sobie mówkę, z której dowiedziałem się, ni mniej ni więcej, że tak zwane „święcone" i zwyczaj składania sobie życzeń z okazji Świąt Wielkanocnych, datuje się od chwili powstania tego zespołu towarzyskiego, któremu przewodniczył zacny p. prezes.

Jakież było jego zdumienie, gdy p. prezes i jego podwładni dowiedzieli się, że święcenie jajka jest zwyczajem chrześcijańskim. Jak bowiem kurczątko o własnych siłach wychodzi z jajka, tak Chrystus wyszedł żywy z grobu śmierci.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest największym świętem w Kościele i największym zdarzeniem w historii. Około zmartwychwstania obraca się całe nasze życie doczesne, z nim wiążą się nasze nadzieje na przyszłość. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał próżna jest wiara nasza. Bo w rzeczywistości w imię czego odmawiamy sobie my, wyznawcy Chrystusa przyjemności; dlaczego mielibyśmy praktykować cnotę? — — miłość bliźniego, posuniętą, aż do miłości nieprzyjaciół?... Dlaczego kroczyć drogą ubóstwa dobrowolnego, drogą czystości czy posłuszeństwa, gdy przeciw temu burzy się natura ludzka?

Chrystus zmartwychwstały każe nam najpierw powstać z grobu grzechu śmiertelnego. Sami mamy zrzucić kamień grzechu przygniatającego nasze sumienie przez doskonały żal,

szczerą spowiedź i mocne, niewzruszone postanowienie poprawy. Szczera, dokładna spowiedź otwiera nam podwoje niebios.

Korzystajmy z okresu przedwielkanocnego, w którym mamy wypełnić przykazanie kościelne o Komunii św. wielkanocnej, by należycie przygotować się na przyjście Pana, ukrytego pod przypadłościami Chleba i Wina. Przyobleczmy się w szatę godową łaski poświęcającej, by, gdy wypełnią się nasze dni, stanąć u tronu chwały Zmartwychwstałego Baranka.

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej serdeczne życzenia wielkanocne przesyła

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

OPOLE. **S. H.** — Po książeczki „Wspólna Msza św." zwracać się i zamawiać pod adresem: Ośrodek Metodyczny Nauki Religii, Wrocław, pl. Katedralny 11. Książeczka liczy 96 stron druku. Ubogacona pięknymi rycinami.

RACIBORY NOWE. **B. T.** — W wierszach myśli ładne, tylko rytm kuleje. Nie mając upoważnienia do przeróbek, musimy ulokować w koszu.

SKARŻYSKO. **E. F.** — Bardzo się cieszymy, że Ela ma zwyczaj komunikowania codziennie i zarazem wyrażamy obawę, czy należycie się Ela do tego spotkania z Jezusem przygotowuje. Znamy bowiem dużo ludzi, którzy chętnie przystępują do Sakramentów św. a w pożyciu z innymi są nieznośni, niegrzeczni... Takie zachowanie się katolików oczywiście nie sprawia Jezusowi radości, a duszy wyrządza krzywdę i szkodę, nie mówiąc już o tym, że często istnieje niebezpieczeństwo świętokradzkiego przyjęcia Sakramentów św. Posłaniec na pewno Ela otrzyma. Życzymy powodzenia w nauce.

KIELCE. **M. G.** — Za ofiarę dziękujemy. Modlić się będziemy, by matka Pani wróciła na drogę cnoty, a porzuciła kieliszek i zeszła z drogi nieprawości.

OSTROWITE. **M. K.** — Właśnie Matka Boska Saletyńska podkreśla stanowczo, że droga do Boga, to droga przykazań Bożych. Celem naszego życia ma być żmudne, codzienne dostrajanie czynów, woli do woli Bożej.

OLSZANKA. **E. F.** — W Ewangelii już był podobny szczegół. Jezus jednego razu uzdrowił dziesięciu trędowatych, a tylko jeden wrócił się, by podziękować za łaskę zdrowia Bogu. Starajmy się naśladować tego jednego. Okazujmy wdzięczność Bogu.

KASZÓW. **S. M.** — Dziwi nas bardzo, że Pani nie otrzymała Posłańca za miesiąc listopad i grudzień, bo wysłaliśmy już i na styczeń, a wkrótce Czytelnicy otrzymają numer luty-marzec, jako numer bliźniaczy. Serdecznie dziękujemy za modlitwy, zwłaszcza w intencji misjonarzy, którzy w okresie wielkopostnym wyfrunęli wszyscy, na Boże boje. Są wypadki w życiu ludzkim, którym można przeciwstawić tylko modlitwę. Na tę pomoc modlitewną naszych Drogich Czytelników zawsze, szczególnie w Wielkim Poście, liczymy.

MĘDRZECHÓW. **H. W.** — Na „Złote Gody" małżeńskie przesyłamy najserdeczniejsze życzenia. Niech Bozia błogosławi w długie lata i łask Swoich nie skąpi.

RADKÓW. **R. A.** — Należytość za Posłaniec z nawiązką, jak po inne lata, tak i w tym, otrzymaliśmy. Dziękujemy. Gdyby tam czasem trzeba było trochę poczekać na ten czy ów numer Posłańca, prosimy o wyrozumiałość i cierpliwość.

KOLBUSZOWA. **D. M.** — Za wszelkie dowody pamięci serdecznie dziękujemy. Odwzajemnimy się modlitwą.

MIESZKOWICE. **Z. K.** — Bardzo serdecznie dziękujemy za modlitwy i prosimy nadal w modlitwach swoich o nas nie zapominać. W sprawie Posłańca zwracać się wprost do Dębowca, pow. Jasło, podając równocześnie, jak dawno się pisemka nie otrzymuje. Administracja będzie reklamować na odnośnej poczcie.

OSIECZNICA. **St. C.** — Ponieważ jeszcze nikt tak ładnie Posłańca nie tytułował, spieszę w jego imieniu zapewnić, że już się wybrał w drogę do Osiecznicy. Dobrze będzie pospieszyć na jego spotkanie, bo i drogi nie zna i uznojony będzie. Życzę błogosławieństwa Bożego w pracy i zadowolenia w życiu.

LIPIE DOLNE. **G. D.** — Niestety, musimy wyznać, że z „Rolnikiem“ nie mamy wiele stycznych, chyba to, że my siejemy ziarno Boże, a on, może pszenne, choć również Boże. W każdym razie, w żadnym wypadku Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej nie jest dodatkiem „Rolnika“, bo w jego prawa się nie miesza, a uzupełnia go w sprawach duchowych. Za miły list serdecznie dziękujemy.

SZEPIETOWO. **L. B.** — Listem, jak Pani pisze, długim ucieszył się zwłaszcza nasz stary redaktor. Urodzony gaduła, lubi długie rozmowy. Nie raz mu to mówimy, że ktoś młodszy napisałby to wszystko, co on umieszcza na trzydziestu sześciu stronach, na jednej stronicy. Wówczas i koszta druku byłyby mniejsze i Posłaniec zyskałby na poczytności. Ale, czy on usłucha rady przyjaciela?... Serdecznie za przesłane ofiary dziękujemy.

ŚLEDZIONÓW. **D. Z.** — Nie wątpimy w to ani na chwilę, że Łucjan, oddając się studiom weterynaryjnym łatwo znajdzie Boga w pracy, gdyby Go nawet nie znalazł w książkach. Przy takim usposobieniu rodziców, na pewno urosną synowie na godnych obywateli tej i wiecznej Ojczyzny.

CZYŻEW. **R. M.** — Tak powoli Matka Boska Saletyńska poszerza kółko swoich gorących czcicieli. Proszę o tym nie zapominać, że dobro ma trudniejszą drogę do przebycia niż zło, więc czuwać nad sobą, nad swoimi skłonnościami trzeba nieustannie. Za pamięć dziękujemy.

RZESZÓW. **C. S.** — Pyta się Pani, czy musi się do chóru kościelnego należeć? Broń Boże! — Czasem nawet lepiej, gdy chóry nie śpiewają, a człowiek może się spokojnie, bez obowiązku wysłuchiwania wszystkich fałszów, pomodlić. Zresztą, jeżeli Pani ma naprawdę piękny głos, to lepiej śpiewać wspólnie z wszystkimi, większy z tego będzie pożytek. Za ofiary do Z. M. przesłane serdecznie dziękujemy, polecając się łaskawym modlitwom.

CHORZELE.. **N. W.** — Pewnie, że to najpiękniejszy podarek, jaki możemy, my katolicy złożyć Jezusowi Chrystusowi, modlitwę o nawrócenie grzeszników. Na pewno kiedyś ten czy ów, nawrócony, będzie się za nas z wdzięczności modlił. Za pamięć dziękujemy.

ŚWIERZOWA. **H. G.** — To jeden, który się przyznał do pobytu u nas, a reszta, a inni. Dziękujemy za pamięć. Sądzimy, że jesteśmy kwita.

SIEDLCE. **Z. O.** — Wszystko załatwimy, co w naszej mocy, stosownie do życzenia. Miło nam, że pisemko nasze znalazło w Pani pilną i życzliwą Czytelniczkę. Gdyby czasem nie nadążył w terminie oznaczonym, prosimy o wyrozumiałość, a nawet o cierpliwość. Uczenie ludzi cierpliwości to jedna z ról naszego pisemka.

MEŁSTOWO. **Warmachowska Izabela.**— Poszukuję brata stryjecznego mego ojca, Ks. Kazimierza Smulko, ur. w wsi Prudniki, parafia Druja. Kto by z Czytelników wiedział o miejscu pobytu wspomnianego Księdza, niech zawiadomi o tym rodzinę w maj. Mełstowo, p. Starogard Łobezki, pow. Łobez, woj. szczecińskie.

CHORZELE. **N. W.** — Kto Boga kocha, ten nienawidzi grzechu. Wszelkie, nawet najpiękniejsze czyny, są dziećmi martwo narodzonymi, jeżeli je wykonujemy w stanie grzechu śmiertelnego.

ŁAŃCUT. **K. J.** — Przywrócona władza w nogach, pozwoli Pani na odwiedzenie Pana Jezusa w świątyni i podziękować mu osobiście za otrzymaną łaskę.

GLIWICE. **P. B.** — Takiego pośrednictwa, Drogi Panie Bolesławie, podjąć się nie możemy, gdyż, w razie rzeczywistego braku wzajemności ze strony tej osoby, o której rękę się Pan stara, narazilibyś-

my Pana na daleko większe przykrości. Jakkolwiek podzielamy i rozumiemy Pański ból, uważamy, że ta chwilowa rozłąka wyjdzie na dobre tak jednej, jak drugiej stronie. Po prostu, będzie to egzamin życia, który musicie obydwoje zdać na celująco, w przeciwnym razie musiałby Pan pilnować żony. Małżeństwo, to sprawa zaufania wzajemnego, bez tego życie przykre. Ufamy również, że Maryla z Rzeszowa dobrze się rozglądnie, zanim obierze drogę życia. Oboje wspierać będzie nasza modlitwa u stóp Matki Boskiej Saletyńskiej.

LIPNICA W. **Ks. A. W.** — Już dawno pragnęliśmy Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi podziękować za krzewienie nabożeństwa do Matki Boskiej Saletyńskiej i za opiekę nad Jej dziełami. Doprawdy podziwiamy niestygnący zapał Księdza Proboszcza i troskę o wszystko, co saletyńskie. Bardzo nam miło podziękować i za ostatnie życzliwe ustosunkowanie się do rzuconej myśli wmurowania tablicy pamiątkowej w Dębowcu, dla upamiętnienia w nim pobytu i pracy nieodżałowanej pamięci, Ks. Roux. Przesłaną cegiełkę chętnie i z wdzięcznością przyjmujemy z hasłem: „Vivant sequentes!"

GLIWICE. **M. Ł.** — Serdecznie współczujemy alumnowi seminarium w jego chorobie. Pan Bóg zwyczajnie prowadzał drogą krzyża swoich wybrańców. Módlmy się za niego, by coraz bardziej krzepły jego siły do walki z panoszącym się w duszach grzechem. Pozdrawiamy całą rodzinę.

GORZÓW WLK. **S. B.** — Na takie niespodzianki, jak przesyłanie Posłańca w formie podarunku, z polecenia naszych Czytelników, jesteśmy zawsze przygotowani. Proszę tylko napisać czy Posłaniec spotkał się z miłym przyjęciem.

OSTROWIEC. **G. B.** — Piękna pozostała nam pamiątka z pobytu księży u nas. Nasz ojciec, był niepraktykującym. Z trudem dał się namówić do kościoła w dzień pierwszej mojej Komunii św. Pod wpływem rozmów i dyskusji rzeczowych zmienił swe dotychczasowe postępowanie. Odtąd, jeżeli tylko obowiązki nie przeszkadzają, sumiennie bierze udział we Mszy św. i często przystępuje do Sakramentów św. Ten spokój w domu jest dziełem niezaprzeczalnym Matki Boskiej Saletyńskiej, Patronki naszego kościoła i Jej misjonarzy. Tą drogą składam serdeczne „Bóg zapłać" za tę miłą pamiątkę i proszę Boga o dalszą opiekę nad naszą rodziną.

Wszelkie wpłaty dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego i dewocjonalii kierować wprost do Dębowca na P. K. O. IX-404, Rzeszów:

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.
P. K. O. Rzeszów, IX-404

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie. L. 1522/50.

M-1-10366 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. 1411

38